



Tomek Fulara

Przy okazji pojawienia się na rynku nowej, rewolucyjnej płyty zespołu FULL-X "An Introduction to Counterpoint", rozmawiamy z basistą tej grupy...

Marcin Komorowski

Minęły trzy miesiące od premiery waszej płyty. Jak słuchacze odbierają nowy materiał FULL-X?

Muszę przyznać, że nie spodziewaliśmy się aż tak dobrego przyjęcia tej płyty. Byliśmy z całego serca zadowoleni, ale reakcje słuchaczy przeszły nasze oczekiwania. Bardzo często ludzie nabywający nasz album piszą do nas ciepłe słowa. Jest to bardzo miłe.

Co jest siłą waszej muzyki?

Na pewno powiem czegoś nowego. Polifoniczne improwizacje, dużo solowych, energetycznych partii gitary basowej i perkusji, utwory w metrum nieparzystym, numery polimeryczne, różnorodność gatunkowa numerów. Można by wymieniać dalej. Brzmi to wszystko skomplikowanie i dla przeciętnego słuchacza kojarzy się z pewnością z bardzo trudną

w odbiorze muzyką. A jednak udało nam się stworzyć muzykę zaawansowaną technicznie i przyjazną w odbiorze. Nie jest to materiał tylko dla innych muzyków. Jeden słuchacz napisał mi, że puścił naszą płytę swojej cioci, która nie interesuje się zbyt muzyką. Ta po przesłuchaniu powiedziała, że dawno nie słyszała tak pięknej muzyki. Ważną kwestią jest też to, iż

udało nam się tak dobrać materiał, że w opinii wielu słuchaczy wszystkie numery składają się w jedną opowieść o nazwie „An Introduction to Counterpoint”.

Jak wyglądało nagrywanie gitary basowej na nową płytę i jakiego sprzętu używałeś?

Wszystkie ścieżki basu zarejestrowałem w moim domowym studio. Większość utworów



wzmacniaczu Taurus TH-Cross poprzez wyjście liniowe podpięte do przedwzmacniacza. Próbowaliśmy jeszcze różnych miksów, sygnału z mikrofonu i z wyjścia liniowego, ale w końcu najlepszym rozwiązaniem okazało się wyjście liniowe. Całość nagrań oddaliśmy na miks i mastering do studia Fonoplastykon, gdzie pod okiem Marcina Borsy materiał uzyskał ostateczne szlify.

Chyba ciężko jest wypromować muzykę instrumentalną. Wszyscy wiemy co zazwyczaj puszcza się w mediach. Jak u Was wyglądają te sprawy?

To prawda, muzyka instrumentalna często jest pomijana w mediach. Na szczęście płytą zainteresował się redaktor Piotr Baron z radiowej Trójki, któremu nasz nowy album bardzo się spodobał i co jakiś czas puszcza nasze utwory. Wiele osób odzywa się do nas po wystuchaniu utworów FULL-X właśnie w Trójce. Także kilka mniejszych rozgłośni zdecydowało się na puszczenie naszej muzyki. Niedawno nakręciliśmy teledysk do utworu Colosseum. Chcemy nim również promować naszą płytę, nie tylko w Internecie, ale też w niektórych stacjach telewizyjnych.

Jakie były początki Twojego grania?

Jako młody chłopak byłem zafascynowany muzyką rockową i metalową. Po pewnym czasie postanowiliśmy z kolegami, że chcemy grać taką muzykę. To były początki lat dziewięćdziesiątych i dostęp do sprzętu nie był taki łatwy, jak dziś. Nie mając żadnych instrumentów ani kompletnie żadnego pojęcia o graniu, ustaliliśmy, kto będzie na czym grał i czuliśmy się już zespołem. Mi przypadła rola gitarzysty. Po pewnym czasie kupiłem za 80 zł radziecką gitarę elektryczną, która miała bardzo dużo różnego rodzaju przełączników. Niestety nie za bardzo wiedziałem, jak się wziąć do nauki i cudo techniki z ZSRR po tygodniu bezkompromisowego szarpania strun znalazło się za szafą. Podobnie było z kolegami. I tak rozpadł się mój pierwszy zespół zanim jeszcze powstał. Po pewnym czasie mój starszy brat Adam, który wówczas uczył się gry na akordeonie i miał już pewne pojęcie o muzyce, chwycił za tę radziecką gitarę. Zaczął pogrywać z kolegami,

którzy już potrafili trochę grać. Jak zobaczyłem, że coś im z tego wychodzi, to dołączyłem do nich. Ponieważ nic nie umiałem grać, to naturalną koleją rzeczy było to, że obsadzili mnie w roli gitarzysty basowego. Udało mi się pożyczyć starego Defila ze szkoły. Stroił na pierwszych 4-5 progach, ale i tak cieszyłem się, że gra. Później dołączył perkusista i po pewnym czasie zaczęliśmy grać lokalne koncerty. Po kilku latach grania pod różnymi nazwami i w różnych zestawieniach personalnych wymyśliliśmy z Adamem nazwę FOOL-X, pod którą gramy od wielu lat. Obecnie zmodyfikowaliśmy pisownię do FULL-X.

A jak doszło do tego, że zaczęliście grać muzykę instrumentalną?

W tamtych czasach nie mieliśmy Internetu i staraliśmy się nagrywać wszystko, co dobrego było w telewizji. Dobrych koncertów było mało, a jak już były, to późno w nocy. Ale zawsze staraliśmy się je nagrywać na kasety VHS. Pamiętam koncert Davida Sanborna, gdzie pierwszy raz posłuchałem Marcusa Millera. Był też taki koncert, chyba z 1993 roku, z imprezy roku Guitar Top, gdzie wystąpił Jan Bo. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem, jak gra techniką slap rozpoczynający karierę Wojtek Pilichowski. Pod wpływem różnego rodzaju nagrań zaczęliśmy eksperymentować z utworami instrumentalnymi. W pewnym momencie chłopaki z zespołu wyjechali na studia, a ja zacząłem pogrywać w duecie z perkusistą o pseudonimie Jodek. Inspirowani dokonaniem między innymi Primusa zagraliśmy kilka bardzo udanych koncertów. Adam od pewnego czasu rozwijał technikę tappingu oburęcznego i po pewnym czasie dołączył do nas. Wtedy utworzyliśmy pierwsze trio instrumentalne pod sprawdzoną nazwą FOOL-X.

Jak wyglądał Twój cykl ćwiczeń?

Chodząc do LO starałem się codziennie ćwiczyć po około 3 godziny. Na początku przerabiałem książkę świętej pamięci Janusza Popławskiego „Szkola na gitarę basową”, z której nauczyłem się nut i podstaw teoretycznych. W razie wątpliwości pytałem Adama, który skończył szkołę muzyczną na akordeonie. Ponieważ nie było wtedy zbyt wielu tabulatur i różnego rodzaju oprogramowania ułatwiają-

cego życie młodym adeptom basu, dużo czasu poświęcałem na pracę z nagraniami moich ulubionych basistów. Pracując z młodzieżą zauważam, że w obecnych czasach brak takiej pracy jest problemem wielu początkujących gitarzystów. Starałem się zawsze pogodzić teorię z praktyką i pilnowałem systematyczności ćwiczeń. Ważne jest, żeby dobrze zaplanować sobie dzień i wygospodarować sobie na to czas.

Wspomniałeś o pracy z młodzieżą. Na stronie internetowej waszego zespołu można przeczytać, że ukończyłeś studia na Wydziale Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego ze specjalnością Matematyka w Ekonomii i Ubezpieczeniach. Jak łączysz w życiu muzykę, matematykę i pracę z młodymi ludźmi?

Tak, matematyka to moja wielka pasja i dzielę się nią z młodzieżą najlepiej jak potrafię, odnosząc na tym polu także pewne sukcesy. Można powiedzieć, że wysłałem ją z mlekiem Mamy, która też była nauczycielką matematyki. Ja miałem to szczęście, że od razu po studiach dostałem pracę w Gimnazjum nr 13 im. Unii Europejskiej we Wrocławiu. Pani dyrektor Izabela Suleja okazała się ogromnym miłośnikiem muzyki. Od razu zaproponowała mi poprowadzenie szkolnego zespołu muzycznego. W tym roku mija 10 lat od czasu, kiedy moi pierwsi uczniowie wymyślili dla grupy nazwę Crossover. Na listopad planujemy wielki rocznicowy koncert. W tej chwili prawie wszyscy moi absolwenci, których zaraziłem pasją do muzyki, nadal grają, a wielu z nich działa w składach, które stanowią o sile młodej wrocławskiej sceny muzycznej. Powiem tu również, że w wielu przypadkach widzę, jak muzyka może pozytywnie wpływać na rozwój wychowawczy młodych ludzi. Dla niektórych z nich muzyka stała się impulsem do wyrwania się z trudnego środowiska i bodźcem do zrobienia czegoś pożytecznego w życiu. A matematyka przydaje się również w muzyce. Bardzo wielu sprawnych muzyków ma umysł ścisły. Czasem nie pokrywało się to na przykład z piątkami z matematyki, ale analiza różnych podziałów rytmicznych, czy metrum złożonego wymaga ścisłego podejścia do sprawy.

nagrałem na moim niezawodnym basie GMR custom. To czterostrunowa gitara z elektroniką Bartolini i przystawkami Bassculture. Korzystałem również z mojego pięciostrunowego REK-a TF (elektronika Aguilar i przystawki Seymour Duncan). W jednym utworze skorzystałem z sześciostrunowego fretlessa GMR z pasywną elektroniką. W tych trzech basach założone były struny Rotosound. Wszystkie utwory nagrałem na

Wiemy, że prowadziłeś również sporo warsztatów dla gitarzystów basowych, co uważasz za największą bolączkę młodych adeptów basu?

No tak, nabierało się sporo tych warsztatów zarówno w kraju, jak i w Niemczech. Wydaje mi się, że problemem jest w wielu przypadkach to, że młodzi ludzie nie są nauczeni wyteżonej pracy i oczekują, że jak pójdą na warsztaty, czy na prywatne lekcje gry, to samo w palce jakoś wejdzie. A tu trzeba jeszcze poprzeć to systematyczną pracą. Jak ja chodziłem do LO, to nie mieliśmy za wiele sprzętu. Na pierwszą gitarę czy wzmacniacz musiałem zarobić pracując w wakacje na budowie. Wiedziałem, ile wysiłku mnie to kosztowało, więc robiłem wszystko, aby nie poszło to na marne i ćwiczyłem. Teraz często jest tak, że jeszcze dobrze ktoś się nie zdecydował, czy chce grać i już rodzice kupują mu sprzęt w miarę dobrej klasy. Dzieciaki często tego nie doceniają, a ogólny trend do lenistwa nie sprzyja mozolnej

pracy z instrumentem. Oczywiście zdarzają się wyjątki, które pokochają to i zwiążą swoją przyszłość z muzyką, co moim zdaniem sprzyja pozytywnemu nastawieniu do życia. Następne warsztaty odbędą się podczas tegorocznego festiwalu Bass Days Poland w Olsztynie.

Wspomniałeś o Bass Days. Grałeś również na włoskiej edycji tej imprezy w Veronie i niemieckiej w Viersen. Tam wystąpiłeś obok światowych gwiazd gitary basowej. Jak wspominasz te koncerty?

To było wielkie przeżycie. Zagrałem wówczas z basowym trio Be3, które tworzyłem wraz z Arkiem Malinowskim (basista Wojciecha Hoffmanna) i Piotrem Piórkowskim (Chassis). Samo obcowanie z gigantami gitary basowej, naszymi idolami, mieszkanie z nimi w jednym hotelu, wspólne rozmowy, zdjęcia to była super sprawa. A występ przed nimi na dużej scenie w Veronie to niezapomniane przeżycie. Wystąpili tam choćby



Marcus Miller, Stu Hamm, Matthew Garrison, Jonas Hellborg, Dominique Di Piazza, Hadrien Feraud i wielu innych.

klubowe w Niemczech. Fakt, że każdy z nas mieszka setki kilometrów od dwóch pozostałych sprawił, że teraz spotykamy się rzadko, ale nie wykluczamy wznowienia działalności.

Jak doszło do założenia projektu Be3?

Wszyscy trzej byliśmy wspierani przez firmę Taurus. Ja jeździłem prezentować sprzęt tej firmy. Podczas takiej prezentacji na targach muzycznych Music Media w Krakowie, pojawił się również Arek i Pióro. Zaczęliśmy wspólnie jam session i coś zaiskrzyło. Oprócz tego, że fajnie razem pograliśmy, okazało się, że nawiązaliśmy bardzo dobre kontakty koleżeńskie i postanowiliśmy wspólnie zrobić materiał i koncertować. Inicjatorem wspólnego grania był nasz wspólny kolega Michał Gabryelczyk, który miał wizję, jak to ma wyglądać i wspierał nas na każdym kroku. Naszymi głównymi sponsorami zostały firma Taurus i GMR. Wspierał nas również RED`S Music i G-Lab, a po pewnym czasie nawiązałem współpracę z Mirkiem Stepińskim, który jest dystrybutorem strun Rotosound. Graliśmy głównie na targach muzycznych, w tym na największych w Europie Musikmesse w Frankfurturcie. Oprócz zagranicznych festiwalu z cyklu Bass Days wystąpiliśmy również podczas polskiej edycji w warszawskim ArtBemie. Zdarzyły się również bardzo ciepło przyjęte koncerty

Przez 3 lata grałeś w zespole popularnego piosenkarza Andrzeja Cierniewskiego. Jak wspominasz tę współpracę?

Na pewno było to dla mnie duże doświadczenie. Przeniesienie z sal klubowych na duże sceny, granie imprez dla TVP i tak dalej. Ale poznałem również piekielko polskiego show-biznesu. Problemem dla mnie było to, że nie identyfikowałem się z muzyką, która grałem. Pamiętam, że najważniejsze było to, że bym miał kolorową koszulę i uśmiechał się do ludzi. A dla mnie ważna była gra na basie. Dużo ćwiczyłem i chciałem realizować się w tym, co naprawdę mnie kręci. W 2006 roku urodziła się moja pierwsza córka i nie było już mowy o niespodziewanych telefonach, że jadę (albo nie) za trzy dni na sztukę na drugi koniec Polski. Nigdy więcej nie szukałem już grań komercyjnych. Życie pokazało, że postawienie na to, co kocham, czyli rodzinę i swoją twórczość, okazało się jak najbardziej trafnym wyborem. Pozdrawiam wszystkich czytelników Basisty i zapraszam do rzetelnej pracy z publikowanymi przeze mnie warsztatami. 📧

